

# Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba

Czytałem wzruszające świadectwo pracującej na onkologii dziecięcej pielęgniarki. Umierał kilkuletni chłopiec. Matka próbowała dodać mu otuchy i wlać w jego serce iskierkę nadziei. ? Jutro już wszystko będzie dobrze i wrócimy do domu. ? Nie, jutro będę już w niebie. W tej sytuacji można postawić pytanie, kto w kim budził nadzieję? Rozumiemy nadzieję tej matki, która do końca liczyła na to, że jej syn wróci do domu i będzie mogła cieszyć się jego życiem, bliskością, uśmiechem. Że będzie mogła rano budzić go do szkoły, a wieczorem całować na dobry sen. Takiej nadziei matce odbierać nie można. Nie można też mieć jej za złe, że tą samą nadzieją próbowała zarazić swoje dziecko, by jeszcze budzić w nim moc ozdrowienia, już jakby wbrew nadziei. Mówimy, że nadzieja umiera ostatnia.

To nie pierwszy raz gdy słyszymy z ust chorego dziecka takie wyznanie: *Jutro już będę w niebie*. Czy to wynika z dziecięcej naiwności, czy raczej z dziecięcej prostoty. Pan Jezus powiedział: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*. Świat dziecięcych wyobrażeń jest inny niż dorosłych. Co nie znaczy, że takie słowa w ustach chorego dziecka należy traktować jak urojenie. Codziennie modlimy się słowami: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie? bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Niech ta dzisiejsza uroczystość obudzi w nas dziecięce pragnienie spotkania z Bogiem Ojcem w niebie. [prob.]

---

# Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka



Już wiele lat temu te tytułowe słowa w usta Pana Jezusa włożył francuski pisarz Michel Quoist: *Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka. Brakowało mi Matki, więc uczyniłem Ją. Uczyniłem Maryję moją Matką, zanim Ona mnie poczęła. Teraz jestem naprawdę człowiekiem jak wszyscy ludzie. Niczego już im nie mam do pozazdroszczenia, bo i ja mam Matkę.* Słowa bardzo wymowne i poruszające. **Dzisiaj Dzień Matki.** Matka, macierzyństwo to jedna z najpiękniejszych tajemnic (może nawet jedyna, tak piękna) w całym otaczającym nas świecie. Może właśnie dlatego z taką dumą Chrystus podkreśla ten swój pomysł, wśród tak wielu innych, genialnych, boskich: **moja Matka.** Może nawet Wy same, **Kochane Mamy,** czujecie się jakoś onieśmiałe wobec tej niezwykłej tajemnicy, w której uczestniczycie, którą jest Wasze macierzyństwo. Szczęście, szczęście, szczęście..., bo chyba nie mamy lepszego słowa na określenie tego, co odczuwacie, gdy codziennie budzicie się blisko swoich dzieci albo gdy pierwsza myśl biegnie gdzieś daleko, gdzie już studiują, pracują, żyją? Matka nie przestaje myśleć o swoich dzieciach nawet tam? dokąd już może odeszła. Pamiętam ostatnie spojrzenie mojej Mamy... Wspominam każde Jej spojrzenie, wiele Jej słów, gestów? To jest niesamowite jak

wszystkie zostałyście obdarowane przez Boga. Po prostu, tym samym macierzyństwem, którym obdarzył swoją Matkę Maryję. Wiecie o tym? Zdajecie sobie z tego sprawę? Wy też jesteście, każda z Was, najpiękniejszym pomysłem Pana Boga dla siebie samych i dla Waszych dzieci, Rodzin. **Wieceeele łask i radości!**

[prob.]

---

**Syn Człowieczy został teraz  
uwielbiony...**



Ewangelia zawsze jest aktualna, zawsze jest ewangelią na nasze dni, na te dni, które przeżywamy. Zaczyna się od wyjścia Judasza z wieczernika. Uczeń Chrystusa opuszcza swego Mistrza, i nie tylko Go zdradza, ale Go wydaje, sprzedaje. I w tym momencie słyszymy, że *Syn Człowieczy został teraz uwielbiony, a w Nim został Bóg uwielbiony*. A przecież to jeszcze nie koniec, jeszcze Piotr trzykrotnie zaprze się swojego Mistrza, a sam Pan Jezus weźmie krzyż, zostanie sponiewierany przez ludzi, aż do ukrzyżowania. I jak rozumieć te słowa, że właśnie *teraz Chrystus został uwielbiony*, i jak to przełożyć na dni, które przeżywamy? Te słowa są bardzo ważne, dla nas, dzisiaj, dla Kościoła. Pan Jezus o tym wszystkim wiedział, wszystko to przewidział, wiedział, że to musi się stać. Nawet mówi do Judasza: *Idź! Czyń co masz czynić...* Po ludzku wszystko to jest

przerażające, można to pojąć w świetle Bożej mądrości i chwały. Męka Pana Jezusa, a w tym ludzkie zdrady, Jego śmierć i zmartwychwstanie, wszystko to zostało przez Boga odwiecznie przewidziane i postanowione. Chrystus bierze to wszystko na siebie, godzi się na śmierć, bierze na siebie cały grzech tego świata, aby nas zbawić, aby w ten sposób Bóg został uwielbiony. Pan Jezus mówi do Piotra: *Gdzie ja idę wy pójść nie możecie?* Chce przez to powiedzieć, że zbawienie jest dziełem Boga, nie człowieka, nawet kardynała? Owszem, możemy być z Nim, możemy być blisko Niego (zwłaszcza teraz), ale dzieło zbawienia jest Jego dziełem. W to dzieło mamy się dzisiaj włączyć, każdy na własny sposób, każdy podług swego powołania. [prob.]

---

## Nie zginą one na wieki... ?



Benedykt XVI podczas Mszy Świętej inaugurującej jego

pontyfikat wyraził znamiennej prośbę: *Módlcie się za mnie, abym nie uciekł z obawy przed wilkami*. W odniesieniu do tej wypowiedzi rodzi się wiele pytań: kogo wtedy miał na myśli Papież, mówiąc o wilkach, czy jego przedwcześnie ustąpienie z urzędu nie było jakąś ucieczką z obawy przed wilkami? Nie zamierzamy teraz odpowiadać na te pytania. Chcemy raczej spojrzeć na nie pod kątem dzisiejszej ewangelii, w której Pan Jezus, jako dobry pasterz jest gotowy oddać życie za swoje owce. Ostatecznie to życie oddał, gdy został przybity do krzyża. Przybicie do krzyża mogłoby się wydawać największą klęską Chrystusa, dobrego pasterza. Jednak przez Jego śmierć i zmartwychwstanie dokonał dzieła uratowania owiec, bo wysłużył nam zbawienie. W Chrystusie jest nasz ratunek. Tylko On ma moc oddać swoje życie i ma moc je znów odzyskać. Także my, dzięki Niemu możemy się odnaleźć, tzn. możemy odnaleźć utraconą miłość Boga, naszego Ojca. Kiedy Pan Jezus opowiada przypowieść o synu marnotrawnym to występuje jako Ten, który prowadzi nas, często bardzo zagubionych, do Boga. Jako Ten, który szuka zagubionej owcy, aż ją odnajdzie, by potem doprowadzić ją do wspólnoty.

Przez sakrament chrztu świętego zostaliśmy włączeni do wspólnoty Kościoła. Tu zawsze możemy odnaleźć się dzięki Niemu, który obecny jest w sakramentach świętych. Pasterz dobry i żywy, zawsze gotowy nam przebaczyć, zawsze zatroskany o nasze życie, abyśmy je mieli w

obfitości Bożego  
serca. [prob.]

---

# Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi...

Kogo dzisiaj słuchać? Jakiej stacji telewizyjnej, radiowej? Który program jest bardziej wiarygodny, który redaktor? Która gazeta, strona internetowa? Który Dziennik, czy ten o 20.30 albo ten o 19.00. O tych samych rzeczach, zdarzeniach, osobach, nawet o Bogu, mówi się zupełnie inaczej. Można się pogubić. Już sprawiamy wrażenie ludzi bardzo pogubionych. Wyrazem tego jest to, jak bardzo jesteśmy podzieleni, skłócenii. Każdy pisze, co mu ślina na język przyniesie. Żyjemy w świecie agresywnej, choć zawsze skrywanej manipulacji, a najczęściej jest to manipulacja poprzez słowo, poprzez komunikację. Jesteśmy bombardowani informacjami, ale brakuje nam wiedzy. Wiedzy o życiu, o sobie, o swojej duszy.

Stwierdzenie: Nie zanim się na tym, to dzisiaj częste wyznanie człowieka, który doskonale orientuje się na temat najnowszego typu iPhone'a i jego możliwości, który zna najnowsze informacje i plotki z dnia wczorajszego, ale nie posiada elementarnej wiedzy o życiu i o działaniu Boga, w swoim

sercu

To wszystko pozwala nam lepiej rozumieć słowa św. Piotra, który dzisiaj mówi, że przede wszystkim trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzkiego bełkotu. Pewność i mądrość zawarta w Bożym słowie, które głosi Kościół. Poszukiwanie głębi, sensu, by nie ślizgać się wyłącznie na powierzchni szumu informacyjnego. Wypłynąć na głębię – oto trudne, ale niezwykle ważne zadanie dla każdego z nas, by nie być bezkrytycznym, by pielęgnować wewnętrzną wolność wobec tego potopu informacyjnego, także zwykły, zdrowy rozsądek. I bardziej słuchać Boga i Jego słowa? **[prob.]**

---

## Lekarstwo miłosierdzia

Papież Franciszek często Kościół nazywa szpitalem. Jest to nowe określenie Kościoła, ale jakże trafne. Choć szpital dzisiaj nie kojarzy nam się zbyt dobrze. Kolejki przed gabinetami, długie terminy oczekiwania na ważny zabieg, niepewność wyleczenia... Co więcej, niektórzy w szpitalu nabawią się wstrząsu septycznego, i umierają. Oczywiście, szpital też wielu ludziom pomaga stanąć na nogi, oczywiście!!! Kiedy jednak papież nazywa Kościół szpitalem, to ma na myśli coś wyjątkowego, a właściwie Kogoś wyjątkowego. Ma na myśli szpital, gdzie nie ma kolejek, a jeśli są, to stosunkowo



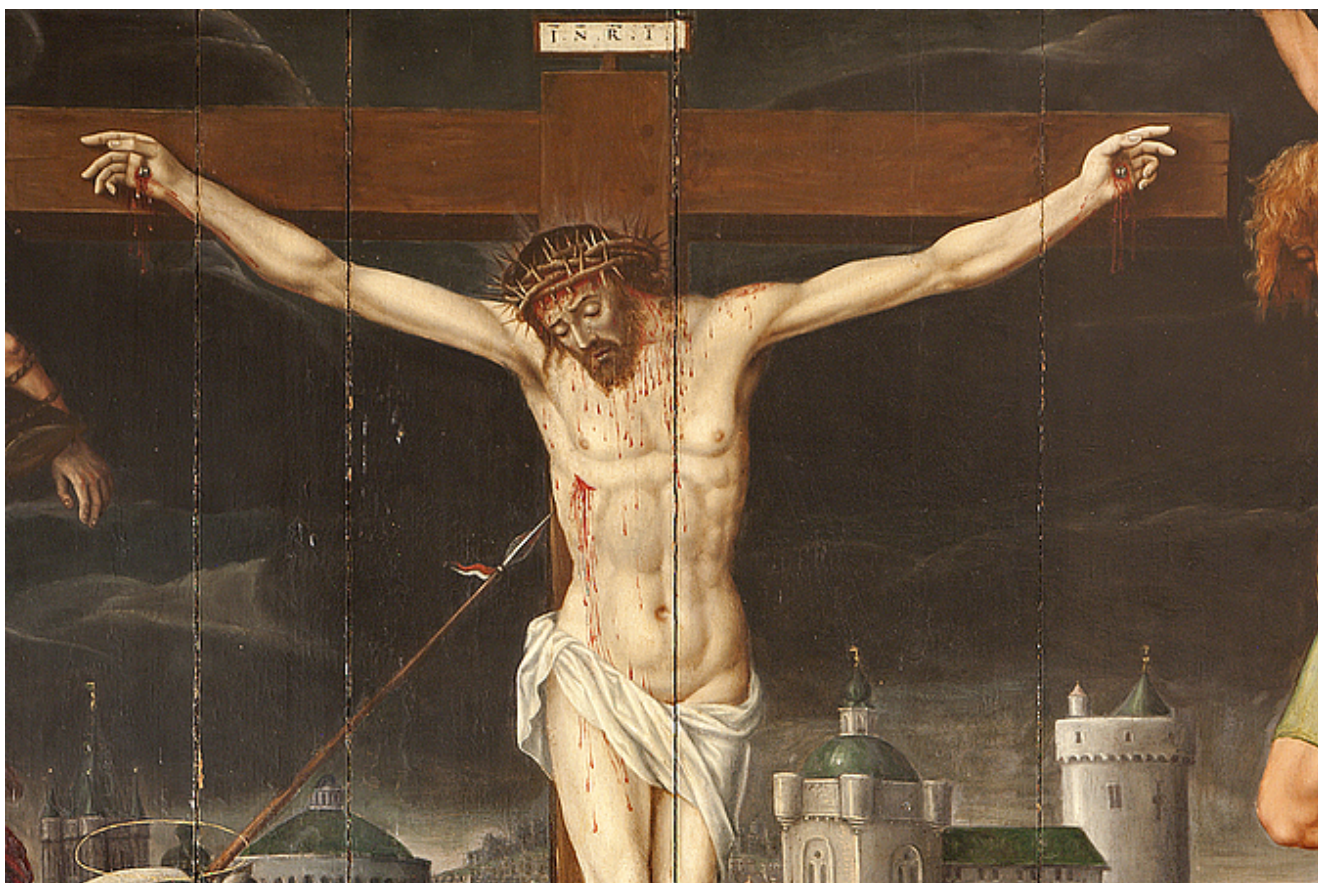
szybko się  
kurczą? Ordynatorem, lekarzem, pielęgniarką, najlepszym  
lekiem, jest Pan Jezus  
Miłosierny? I nie trzeba długo czekać, właściwie nie trzeba  
czekać wcale! Nawet  
lepiej nie zwlekać...



Wszyscy ludzie, bez wyjątku, są grzesznikami, niezależnie od wyznawanej religii, także niewierzący w nic. Jednak tylko wierzący w Pana Jezusa mają dostęp, właśnie przez wiarę w Jego miłosierdzie, do tego Leku, którym jest On sam. Nie trzeba długo czekać, nie warto zwlekać, nie warto się bać, lękać? Tu raczej sami ludzie wydłużają męczące terminy? Jego miłosierdzie nie zna granic. Nie ma takiego grzechu, którego On nie mógłby odpuścić: *Choćby grzechy wasze były jak szkarłat, jak śnieg wybiелеją?* Oprócz tego leku, którym jest spowiedź, ktoś wymyślił cudowny lek o nazwie *Misericordyna*. Jest to lek duchowy, *Koronka do Miłosierdzia Bożego*, który sprawia, że dusza otrzymuje miłosierdzie. Objawia się to poprzez pokój serca, wewnętrzną radość i pragnienie czynienia dobra. Gwarancją jest On sam... **[prob.]**

---

# Pierwszy zbawiony? i nie ostatni



W długiej ewangelii, która dzisiaj jest czytana, występuje wiele postaci: Piłat, Herod, Barabasz, niewiasty, Szymon z Cyreny, Weronika, ale tylko jeden otrzyma obietnicę zbawienia. I nie będzie to żadna z wymienionych osób. Wiemy, Pan Jezus przyszedł zbawić wszystkich, ale dzisiaj mamy pewność tylko co do jednego, w dodatku złoczyńcy, tylko on otrzyma obietnicę zbawienia: *Jeszcze dziś będziesz ze mną w raju*. Wiemy, dlaczego Chrystus musiał umrzeć, bo Żydzi nie umieli znieść tego, że Pan Jezus uważał się za Syna Bożego, równego Bogu Ojcu. Dzisiaj też zaczynamy rozumieć, dlaczego Chrystus zgodził się na krzyż. Bo chciał spotkać człowieka, ukrzyżowanego, tak jak On. Gdyby Chrystus nie przyjął krzyża nie zbawiłby złoczyńcy. Złoczyńca nie dostałby się do nieba,

nigdy. Jego los byłby na wieczność prze/sądzony, przegrany. Tak ważne było, że wcześniej złoczyńca uznał, że ponosi słuszną karę. Gdyby nie to, ukrzyżowanie Pana Jezusa byłoby chyba daremne. Uznanie własnej winy w tym wszystkim było tak ważne. Złoczyńca nie miał szans na naprawienie swej słusznej winy, ale w tym momencie nie to było ważne. Ważne było to, że uznał swoją winę przed obliczem cierpiącego Pana Jezusa. Zbawienie dostaje się w darze. Pan Jezus wisi na krzyżu, żeby nas zbawić, żeby Ciebie i mnie zbawić. W tym Wielkim Tygodniu znowu licznie wyruszymy za Jezusem w Jego drodze krzyża, dla naszego zbawienia. [prob.]

---

## Kamieniołomy modlitwy



Z kamieni budowano piramidy, z kamieni wybudowano niezwykle katedry, z kamieni buduje się drogi, które łączą ludzi i

pomagają we wzajemnej komunikacji. Dzisiejsza ewangelia pokazuje, że kamieniem można także osądzić i zabić człowieka. Taki sposób karania ludzi jeszcze jest obecny dzisiaj w niektórych kulturach. Wprawdzie w naszej kulturze takie prawo nie istnieje, jednak wydaje się, że wielu lubi nosić kamienie i rzucać je, nawet z upodobaniem, na swoich bliźnich. Są to kamienie łatwych oskarżeń słownych, obmów, oszczerstw, oczerniania bliźnich, hejtów. Dla wielu jest to ulubione zajęcie. Sama satysfakcja wystarcza, gdy ktoś celnie dostanie, zostanie ugodzony. Żyjemy w czasach okrutnych samosądów słownych, za którymi często ukrywają się podli ludzie, zajmujący się tylko tym.

Kamieniołomy kojarzą się z ciężką, niewolniczą pracą. To miejsce zsyłki i cierpienia. Swoistym kamieniołomem w tych naszych czasach jest żarliwa modlitwa za nieprzyjaciół, po prostu za bliźnich, którzy łatwo, z upodobaniem rzucają kamieniami słowa, także w postaci kłamliwej propagandy, która zniekształca rzeczywistość, w której żyjemy. Pan Jezus do grzesznicy powiedział: *Kobieto, nikt cię nie potępił. I ja cię nie potępiam. Idź a od tej chwili już nie grzesz.* To są słowa, które Pan Jezus kieruje też do nas, byśmy świadomi naszych grzechów nie osądzali kamieniami słowa naszych bliźnich.  
**[prob.]**

---

# Mój ojciec, mój synu, moje dziecko...



Słowo "ojciec" w dzisiejszej ewangelii pojawia się aż dwanaście razy. I prawie tyle samo razy pojawia się słowo "syn", "dziecko".

Ewangelia jest przebogata w treści, jednak tym, co wyłania się na plan pierwszy

jest relacja ojca i syna, a właściwie ojca i jego dwóch synów.

Każdy szczegół

tej ewangelii traci sens gdy próbujemy go rozumieć w oderwaniu od tej relacji

ojca i syna. Tylko w świetle tej relacji potrafimy zrozumieć, czym jest grzech,

nawrócenie, radość przebywania w domu, czym naprawdę jest miłość Boga, naszego

Ojca. Ale także potrafimy zrozumieć szczerłość naszych intencji, wartość podejmowanych

przez nas wyborów życiowych. To wszystko potrafimy lepiej  
pojąć w świetle  
miłości Boga, który naprawdę jest naszym kochającym Ojcem. W  
tym świetle  
potrafimy także uznać marność spraw, które mogą nam się  
wydawać nie do  
podważenia, które ludzkie złudzenia potrafią wynieść na  
piedestał kłamliwych  
przeświadczeń. Jan Paweł II w jednym ze swoich wierszy  
napisał: *Miłość mi  
wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała, – dlatego  
uwielbiam tę Miłość,  
gdziekolwiek by przebywała.* Miłość, o której pisze Święty, to  
miłość Boga  
naszego Ojca. Właśnie ta Miłość przyciąga do siebie pierwszego  
syna z  
przyповідzi, i ta sama Miłość rozjaśnia ciemności drugiego  
syna. Tylko w  
świecie miłości Boga Ojca potrafimy docenić szczęście naszego  
istnienia oraz  
złudę grzechu, by do tej miłości nieustannie powracać.  
[prob.]

---

## **Życie budzi do? życia**



Źwiosenne słońce coraz bardziej budzi nowe życie. Na gałązkach krzewów i drzew pojawiają się pąki. Liczymy na to, że w niedalekim czasie wszystko zacznie rozkwitać pięknym kolorowym kwieciami. I jeśli po drodze nie pojawią się tzw. zimni ogrodnicy, to możemy zakładać, że wszystko w swoim czasie wyda obfity, oczekiwany owoc. *Pankracy, Serwacy, Bonifacy: źli na ogród chłopacy* – mówi przysłowie o zimnych ogrodnikach. No i *zimna Zośka*, która też potrafi zrobić swoje...

Dzisiaj w ewangelii jest mowa o drzewie, które nie wydaje owocu. Nie wydaje owocu już kolejny rok. Po ludzku należałoby je już wyciąć, bo niepotrzebnie zajmuje miejsce w ogrodzie, i tylko wyjaławia ziemię. Ewangelia nie snuje domysłów na temat powodów takiej sytuacji, może po drodze z tym drzewem coś się stało, jacyś *zimni ogrodnicy*, albo jakaś... *zimna Zośka*. Być może to drzewo miało swój czas wypuszczania pąków, czas kwitnienia, jednak nie wydało owoców. Oczywiście jest to alegoria życia ludzkiego. Po czasie rozkwitu wiary nie zawsze nadchodzi czas dobrych owoców. Żyjemy w trudnym klimacie dla wiary, coraz

więcej zjawisk niespotykanych, duchowych kataklizmów w Kościele, które mogą dokonać duchowych zniszczeń w sercach wielu ludzi. Potrzeba pokoju serca ogrodnika [Pana Jezusa], który czeka, cierpliwie pielęgnuje ludzką duszę, nie wycina jej od razu, i wciąż oczekuje spodziewanych owoców. **[prob.]**